Pewna kobieta postanowiła pójść na rozmowę z Jezusem. Miała czworo dzieci, które jeszcze nie mogły zostać same w domu, dlatego zabrała je ze sobą. Po długim spacerze weszli do kościoła i zajęli miejsce w ławce.

Zapadła cisza.

Maluchy – przejęte – siedziały spokojnie, lecz po dłuższej chwili zaczęły się wiercić. Pamięć szybko wymyśliła zabawę w kino i zajęła się odtwarzaniem filmów z przeszłości. Jej młodsza siostra Wyobraźnia zajęła się twórczym pisaniem nowego scenariusza... palcem po ławce. Rozbrykana Emocja skakała po stopniach ołtarza, sprawiając wrażenie, że jej wszędzie pełno. Tylko najmłodsze Pragnienie (troszkę nieśmiałe, lecz uparte) zostało przy mamie, którą od cichej modlitwy odrywały wybryki pozostałych dzieci. Uspokajała je, przywoływała do siebie; one zaś po dłuższej chwili na nowo chciały zaczynać zabawę.

Tak mijały kolejne minuty.

Wreszcie kobieta uczyniła znak krzyża i wstała. Zebrała spokojnie swoją małą gromadkę i skierowali się ku wyjściu. W drzwiach odwróciła się ku Jezusowi ostatni raz. - Dopóki przeszkadzają – szepnęła – nie mogę rozmawiać z Tobą zupełnie swobodnie. Mimo to będziemy tu przychodzić, wszyscy razem.

Jezus głęboko spojrzał w jej oczy.
- Nie bój się. Będą dojrzewać. Znam ich imiona bardzo dobrze, lecz i twoje znam także: Wola. Jesteś najważniejsza.

Marysia
Gniezno, lipiec 2012